

Stuletnia Gospoda



© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2014
Text © by Katarzyna Majgier 2014

Projekt okładki *Marta Weronika Żurawska-Zaręba*

Zdjęcia na okładce:

© mnsMMKY/rgbstock.com

© ngy8iHY/rgbstock.com

© stockcreations /Shutterstock.com



Katarzyna
Majgier



Stuletnia
Gospoda



Powieść dla kucharek

*zawiera sprawdzone przepisy
na dania kuchni polskiej i włoskiej
oraz skomplikowaną historię rodzinną*



Wydawnictwo Nasza Księgarnia

Pyzy ziemniaczane



SKŁADNIKI: *1 kg surowych ziemniaków,
½ kg gotowanych ziemniaków,
szczypta soli,
ewentualnie odrobina mąki.*

Surowe ziemniaki zetrzeć i odstawić na sito lub cedzak mniej więcej na 10 minut, by sok odciekł do miski. Następnie odlać sok, tak by pozostawić osadzony na dnie miski krochmal, i dodać go do startych ziemniaków.

Gotowane ziemniaki zemleć w maszynce lub rozgnieść i dodać do startych surowych, osolić i wyrobić jednolitą masę. Jeżeli masa będzie za rzadka, dodać mąki.

Z masy uformować małe kulki; aby uniknąć przywierania do podłoża, dobrze jest posypać je mąką.

Pyzy wrzucać na osolony wrzątek i gotować 10–15 minut od wypłynięcia.

Podawać z cebulą smażoną na tłuszczu.

Poza ślubami w książkach czytelnicy lubią także oświadczyzny. Dlatego czasem wybaczą autorom, że na ostatnich stronach Ona i On, nerwowo pocierający palce, na których właśnie pojawiły się obrączki, nie znikają w oparach „i żyli

długo i szczęśliwie”. Wystarczy, że zamiast tego on pyta ją, czy za niego wyjdzie, kusząc złotym pierścionkiem z diamentowym oczkiem, a ona, płacząc ze szczęścia, rzuca mu się w ramiona.

W pięciu pierwszych rozdziałach tej książki zawarto pięć małżeństw – zdumiewająco wysoka statystyka! Mimo to nie było jeszcze mowy o oświadczeniach, zatem czas to nadrobić.

Kiedy Michał oświadczył się Jagodzie, miał około czterech lat.

– Ożenię się z tobą – zapowiedział.

– Dobra – zgodziła się Jagoda, nie przerywając rysowania. – Ale nie myśl sobie, że będę ci prała skarpety – zastrzegła, spoglądając na matkę wieszającą na sznurku bieliznę swojego męża.

Michał spojrział na nią ze zdumieniem.

– A kto będzie to robił?

– To nie moja sprawa! – Jagoda wzruszyła ramionami, odcinając się raz na zawsze od przyziemnej strony małżeństwa.

Te wczesne oświadczenia nikogo nie dziwiły. Michał już dawno by to zrobił, gdyby tylko miał świadomość istnienia instytucji małżeństwa. Jednak dowiedział się o tym dopiero w wieku czterech lat i pojawiwszy w lot, na czym rzecz polega, zaproponował małżeństwo jedynej niezamężnej kobiecie, którą znał bliżej.

Oświadczenia zostały przyjęte i choć wszyscy się z nich śmiali, nikt nigdy ich nie podważył. Michał i Jagoda zawsze byli nierozłączni i wiadomo było, że zostaną parą.

Oczywiście czasami liczyli, że jednak nie zostaną, bo miewali poważne plany wobec innych osób. Na przykład ślicznej,

podobnej do porcelanowej lalki Andżeliki z trzeciej klasy albo długowłosego nieznajomego (prawdopodobnie Niemca), który pewnego dnia podwiózł Jagodę do szkoły na motocyklu. Albo wobec brytyjskiego piosenkarza Limahla. Albo ciemnowłosej piękności imieniem Paulina, która kiedyś, wraz z rodzicami, wpadła do Stuletniej Gospody na obiad.

Jednak ich nierozłączność była oczywista, nawet dla nauczycieli i kolegów z klasy w szkole, do której zaprowadzono ich pewnego deszczowego poranka. Żaden chłopak nigdy się nie zastanawiał, czy Jagoda mu się podoba, bo ona już kogoś miała i nie było sensu się nią interesować. Żadna dziewczyna z tego samego powodu nie zaprzętała sobie głowy Michałem.

Kiedy inne dzieciaki wysyłały sobie wymiętoszone i przepoczone od zdenerwowanych dłoni miłosne liściki i chichotały na widok obiektów swoich szczeniackich westchnień, Michał i Jagoda zachowywali się jak małżeństwo z wieloletnim stażem.

Pod koniec podstawówki szkolne pary, którym po wielu skomplikowanych, choć na ogół żalonych, zabiegach udało się połączyć, zaczęły chodzić ze sobą. Polegało to na tym, że w szkole często trzymali się za ręce, po lekcjach spacerowali przytuleni, a kiedy myśleli, że nikt nie widzi, schowani za wiekowymi drzewami ukradkiem wymieniali nieśmiałe, płochliwe pocałunki.

Jagoda i Michał nie robili tego. Nie musieli, tak w każdym razie im się wydawało. Oboje byli poza zwariowanym światem nastoletnich fascynacji i nawet napawało ich to dumą.

Michał miał w szkole kilku kolegów. Czasami rozmawiał z nimi na przerwach, zdarzało się też, że gdzieś z ni-

mi szedł po szkole, zamiast wracać z Jagodą do domu, ale były to sporadyczne przypadki. Znacznie częściej Jagoda go opuszczała i biegła porozmawiać z licznym gronem swoich koleżanek, które lubiły jej słuchać i mogły robić to całymmi godzinami.

Droga ze szkoły, którą w normalnych warunkach Jagoda pokonywała mniej więcej w czterdzieści minut, zajmowała jej teraz cztery razy dłużej. Z tego większość – pierwsze pół kilometra. Na tej trasie bowiem mieszkały wszystkie jej koleżanki, z których każdą należało odprowadzić i pożegnać miłą, półgodzinną pogawędką.

Michał na ogół znosił to cierpliwie, idąc razem z dziewczętami lub, kiedy chciały porozmawiać bez niego, snuł się w niewielkiej odległości za nimi. Stopniowo jednak zaczął spędzać czas oczekiwania na Jagodę ze swoimi kolegami, którzy właśnie odkrywali fascynację kobietami. On jako ten, który najdłużej miał dziewczynę, a nawet mieszkał z nią pod jednym dachem, stał się niekwestionowanym autorytetem w sprawach relacji męsko-damskich.

W ósmej klasie koledzy Michała oszaleli na punkcie jego dziecięcej miłości – jasnowłosej Andżeliki, która skończyła już podstawówkę i teraz uczyła się w pobliskiej zasadniczej szkole rolniczej. Michał nie podzielał tej fascynacji. Przyjrząwszy się Andżelice, odkrył, że już nie jest żywą porcelanową lalką, która zachwycała go, kiedy miał osiem lat. Teraz zamieniła się w grubokościstą dziewczynę ze zbyt mocno natapirowaną trwałą przypominającą podobne do waty cukrowej peruki, jakie nosili arystokraci w osiemnastym wieku. Poruszała się ociężale, co sprawiało, że z daleka wyglądała na kobietę w wieku matki Michała.

Ósmoklasistom nad wiek rozwinięta szesnastolatka wydawała się atrakcyjna, tylko Michał nie widział powodu, aby się nią zachwycić. Jednak to jemu przypadł zaszczyt spędzania z Andżeliką wakacji pod jednym dachem. Była pierwszą osobą z zewnątrz zatrudnioną w Stuletniej Gospodzie od prawie pięćdziesięciu lat. Przyjęto ją na wakacje w ramach praktyk szkolnych.

Jej ojcu, sierżantowi Kiszce, zależało na tym, aby odbywała je pod czyimś naprawdę czujnym okiem. Karol wydawał się odpowiedni i miał u sierżanta wieloletni dług wdzięczności. Nie mógł mu teraz odmówić.

Poza tym w kuchni brakowało rąk Zosi, która właśnie wtedy zaniemogła na tyle poważnie, że nie była już w stanie pracować. Niedługo wcześniej zmarł Łukasz i dało się odczuć brak siły roboczej, choć Michał i Jagoda dorastali i robili coraz więcej.

W tamtych czasach Hania lepiała pierogi, a Alinka zajmowała się pozostałymi potrawami. Do pomocy miała Jagodę, która robiła, co mogła, byle tylko nie terminować u swojej matki – pogromczynie wszelkich zarazków.

Jagoda nienawidziła zapachu chloru, a kiedy okazało się, że ma silne uczulenie na jego opary, była niewypowiedzianie szczęśliwa. Oddelegowano ją do kuchni, gdzie miała zastąpić Zosię. Teraz dołączyła do niej Andżelika.

Sierżant Kiszka przyprowadził córkę pewnego wieczora, gdy wpadł na swój tradycyjny kieliszek. Ożenił się tuż przed pięćdziesiątką z zakompleksioną dziewiętnastolatką, której obecność w domu sprawiła, że przestał jadać obiady w Stuletniej Gospodzie. Nadal jednak przychodził codziennie się napić. Dziewiętnastoletnia żona rzadko kiedy

potrafi wykorzenić takie przyzwyczajenia z czterdziesto-ośmioletniego męża.

Kiedy Karol zobaczył reakcję męskiej klienteli na wejście Andželiki, zrozumiał, że taka dziewczyna w charakterze kelnerki ściągnie tu wszystkich tych, którzy ciągle jeszcze chadzali pić do Baru Myśliwskiego. Dotychczas kobiety w Stuletniej Gospodzie nie obsługiwały klientów, bo potrzebowano ich w kuchni, ale Andželika wydawała się stworzona do baru.

Niestety, sierżant Kiszka miał w tej kwestii inne zdanie.

– Panie Lolku – rzekł do Karola. – Przyprowadziłem ją do pana właśnie dlatego, że widzę, że pan wie, jak wychować córkę na porządną kobietę. – To mówiąc, sierżant Kiszka rzucił okiem na Bożenkę, która właśnie przyszła posprzątać. – A sam pan widzi, jak z nią jest... – Wskazał na stojącą obok niego Andželikę. – Idzie toto ulicą i wszyscy gwizdzą. Jestem policjantem, a coraz trudniej dziś upilnować dziewczuchę. – Westchnął. – Byle tylko skończyła szkołę i wydam ją za mąż za pierwszego, jaki się zgłosi! – oświadczył gniewnie, nie zauważając, że pod skórą jego córki gotuje się lawa. – Wydać córkę za mąż to jak wywieźć gnój z obejścia! – dorzucił sentencjonalnie, śmiejąc się z własnego żartu.

Andželika wylądowała więc w kuchni.

Na początek miała pomóc Jagodzie obrać ziemniaki z dwóch emaliowanych wiader. Jedno z nich było tym, które dwadzieścia pięć lat wcześniej wystąpiła w kolejce Marzena. Trwałe i solidne. Warte wstania o piątej i spędzenia trzech godzin w kolejce. Służyło jeszcze przez długie lata.

Dziwnie wyglądały razem przy tych wiadrach. Jagoda obierała ziemniaki, odkąd nauczyła się trzymać nożyk. Wie-

działa, że od tej roboty ręce robią się brudnożółte, a paznokcie wyglądają jak dawno niemyte, ale nie miała nic przeciwko temu.

Dzięki temu jej matka nie zwracała uwagi na ślady farb na jej rękach i na ubraniach, bo do kuchni Jagoda wkładała najbardziej zniszczone oraz takie, z których wyrosła, ale jeszcze mogła się w nie wbić. Teraz siedziała na zydłu we flanelowej koszuli z rękawami sięgającymi tuż za łokieć i w spodniach, które z szerokich zmieniły się z czasem w dopasowane, ale sięgające do pół łydki. Włosy spięła niedbale, a na czole miała czarną kreskę – zrobiła ją sobie bezwiednie, gdy wyrzucała śmieci do pieca.

Andżelika nie opuszczała domu bez makijażu. Robiła go za pomocą kosmetyków kupionych w sekrecie przed rodzicami za zaoszczędzone „reszty z zakupów”. Miała na sobie modne w tamtym sezonie wytarte džinsy, zwane marmurkami, i jaskraworóżową bluzkę o kroju zwanym nietoperzem. Chcąc jednak oszczędzić ubranie i ciało, włożyła kitel z poliestru, jaki należał do wyposażenia uczennic zasadniczej szkoły rolniczej.

Jagoda i Andżelika siedziały nad ziemniakami i bez słowa obierały je przez dobrą godzinę. Znały się tylko z widzenia i obie uznały, że nie mają o czym rozmawiać.

Dla Andżeliki Jagoda była smarkulą młodszą o cały rok i całą wieczność, bo dopiero co skończyła podstawówkę. Ona sama uczyła się już od roku w szkole zawodowej.

Wiedziała też, że chłopcy w okolicy za nią szaleją. Nie zdawała sobie sprawy, że chłopak Jagody do nich nie należy.

Nie podejrzewała też, że Jagoda ma chłopaka znacznie dłużej niż ona i znacznie bogatsze doświadczenie w tym

zakresie. Uważała ją za jedną z szarych myszek, stanowiących większość uczennic w każdej szkole.

Z kolei Jagoda postrzegła Andżelikę jako ograniczoną umysłowo lałę zainteresowaną wyłącznie głupotami w rodzaju mody i durnych prostaków z okolic, którzy na widok każdej kobiety wyglądającej trochę lepiej niż walący się wychodek gwizdzą, cmokają i wydają inne nieciekawe odgłosy, traktując to jako zaśpiew godowy.

Siedziały więc w milczeniu, dopóki nie pojawił się Michał.

– Kiedy skończycie? – zwrócił się do Jagody.

– Jak nam pomożesz, skończymy szybciej – odparła Andżelika, usiłując zwrócić jego uwagę.

Michał uśmiechnął się pod sypiącym się wąsem i czmychnął, natomiast Jagoda uznała wypowiedź Andżeliki za przejaw jej dążenia do równouprawnienia. Od dawna nie znosiła dyskryminacji kobiet, z jaką spotykała się na każdym kroku, a w te wakacje, kiedy zrozumiała, ile drzwi do przyszłości zamknięto przed nią z powodu jej płci, bunt trawił ją dniem i nocą.

– Nie pomoże nam – poinformowała Andżelikę. – Tutaj żaden facet nie pomoże w tak zwanej babskiej robocie, nawet jeśli kobiety nie wiedzą, w co ręce włożyć, a faceci podpierają ścianę.

– Wszędzie tak jest – zauważyła Andżelika obojętnie.

– Trzeba coś z tym zrobić... – zaczęła Jagoda.

Andżelika popatrzyła na nią kpiąco.

– A co my możemy? – Wzruszyła ramionami. – Tak już jest świat urządony, że kobiety muszą cierpieć, żeby mężczyznom było dobrze. – Jej matka lubiła powtarzać to zdanie.

– Świat sam z siebie się nie zmieni – oznajmiła Jagoda, żywo gestykując nożykiem. – Jeśli coś się w nim zmienia, to dzięki ludziom. A tego faceci nie zmieniają. Nikt dobrowolnie nie oddaje władzy. My to musimy zrobić!

Andżelika popatrzyła na nią spod oka i wzruszyła ramionami.

– Lepiej weź ziemniaka, bo nie będę sama wszystkiego obierać.

Jagoda po raz kolejny pomyślała, że większość kobiet sama jest sobie winna.

Andżelika miała jednak inny problem: zaczęła odkrywać brak zainteresowania swoją osobą ze strony Michała.

– Michał jest twoim chłopakiem? – spytała Jagodę.

– Aha.

– Długo ze sobą chodzicie?

– Aha. – Jagodzie rzadko się zdarzało odpowiadać półsłówkami, ale była zła na Andżelikę.

– Jak długo? – chciała wiedzieć Andżelika.

Teraz Jagoda wzruszyła ramionami.

– Całowaliście się? – Andżelika uśmiechnęła się zaważdiacko.

Uważała pocałunki za wielki krok w dorosłość i przypuszczała, że to pytanie zawstydzi Jagodę. Żyła w przekonaniu, że grzeczne dziewczynki, które skromnie się ubierają i dobrze uczą, nie robią takich rzeczy co najmniej do ślubu.

Jagoda spojrzała na nią spod uniesionych brwi i nie odezwała się, więc Andżelika drążyła dalej.

– Myślisz, że Michał cię kocha?

Jagoda zawsze miała problemy z zachowaniem milczenia, ale teraz udało jej się nie odpowiedzieć. Andżelikę to zdzi-

wiło. Spodziewała się, że Jagoda będzie w nią wpatrzona, jak każda spokojna piętnastolatka przy zdrowych zmysłach jest wpatrzona w szesnastoletnie doświadczone kobiety budzące powszechne pożądanie.

– Zaczęliście chodzić jakoś niedawno? W tym roku, na wiosnę?

– Wcześniej – odezwała się Jagoda.

– Nie mów! – Andżelika popatrzyła na nią z aprobatą. – Chodzicie od zeszłego roku?

– Jeszcze wcześniej.

– I co ci dał na rocznicę? – spytała Andżelika z dziwnym uśmiechem.

Jagoda nie zrozumiała.

– Na rocznicę czego?

– Jak to czego? – Andżelika popatrzyła na nią zaskoczona. – Chodzenia!

– Rocznicę chodzenia? – Jagoda nigdy o czymś takim nie słyszała.

W ciągu ostatnich miesięcy podstawówki dwie z jej koleżanek, Ala i Marta, zaczęły chodzić z chłopakami, ale żadna z nich nie zdążyła jeszcze świętować rocznicy chodzenia. Prawdopodobnie też nie podejrzewały, że takie rocznice się obchodzi.

– Chodzicie od więcej niż roku i nie uczciliście rocznicy chodzenia? – Andżelika była zbulwersowana.

– Nie lubimy takich... takich formalności – oświadczyła Jagoda. Wiedziała, że to nie jest właściwe słowo, ale zauważyła, że Andżelika ma ograniczony zasób słownictwa, i przypuszczała, że się nie zorientuje. – Nie zaczęliśmy cho-

dzić ze sobą w jakiś... sformalizowany sposób i nie ustaliliśmy dokładnej daty.

– Nie obchodzisz rocznic? – Andżelika parsknęła śmiechem. – Jak weźmiecie ślub, to pewnie też nie będziesz świętować rocznic. Ani urodzin, ani imienin. Właśnie, co Michał dał ci na ostatnie imieniny? – zainteresowała się. – Kiedy ty w ogóle masz imieniny? Kiedy jest Jagody?

– Nie wiem – przyznała Jagoda. – Nie ma w kalendarzu.

Podejrzewała, że w jakimś bardziej zaawansowanym kalendarzu jej imię mogłoby się znaleźć, ale nigdy nie widziała go w żadnym z wywieszonych w Stuletniej Gospodzie popularnych zdzieraków, choć w dzieciństwie pieczołowicie zbierała i sprawdzała pod tym kątem wszystkie zrywane kartki.

– Aha. Więc nie dostajesz prezentów nawet na imieniny.

– U nas obchodzi się urodziny.

– No i co Michał dał ci na ostatnie urodziny? – dociekała Andżelika.

Jagoda zamarła z na wpół obranym ziemniakiem w ręku. Nie pamiętała, żeby Michał wręczył jej jakikolwiek prezent na któreś z ostatnich urodzin. W dzieciństwie rysował jej laurki, tak jak wszystkim. Nie pamiętała, kiedy przestał.

– Ale złożył ci chyba życzenia? – zapytała z politowaniem Andżelika.

Jagoda nie odpowiadała. Głos ścisnął jej się w gardle, jak wtedy, kiedy usiłowała przekonać Leszka do liceum plastycznego. Miała ochotę odpowiedzieć tej jędzy w marmurkowych dżinsach, że to nie jest jej zakichany interes. Miała ochotę walnąć ją w tę upudrowaną głowę. Miała ochotę po-

rysować jej oblicze trzymanym w ręce nożykiem do obierania ziemniaków.

Zamiast tego wyobraziła sobie portret Andżeliki z twarzą oszpeconą przez psychopatę z nożykiem do obierania ziemniaków. Odcięty nos, szramy na policzkach, zdeformowany lewy łuk brwiowy. Postanowiła go narysować przy najbliższej okazji.

– Fajnie mieć taką dziewczynę jak ty – ciągnęła tymczasem Andżelika. – W ogóle nie trzeba się o nią starać. Tyle gadasz o walce o prawa kobiet, a sama dajesz się traktować jak wycieraczka.

Jagoda z przerażaniem przypomniła sobie, że Leszek też nigdy nie dawał Bożence prezentów na urodziny, imieniny i inne uroczystości. Rocznice ślubu jej rodzice obchodzili tylko dlatego, że reszta rodziny o nich pamiętała.

– Weź obieraj te ziemniaki! – przypomniła jej Andżelika. – Co chwila siadasz i zapominasz, gdzie jesteś! Przecież sama nie odwalę całej roboty!

Jagoda machinalnie sięgnęła po ziemniak.

Do tej pory uważała się za istotę całkowicie inną od swojej matki. Nagle odkryła, że jest jej nieodrodną córką. Kontynuowała cykl życia nieszczęśliwych kobiet, poświęcających się dla wszystkich dookoła i gorzkniejących z każdym dniem.

Obrany ziemniak wypadł jej z ręki i z pluskiem wylądował w wiadrze, opryskując marmurkowe dżinsy Andżeliki. Tym razem woda nie była już tak czysta jak poprzednio. Przesiąkła resztkami ziemi z ziemniaków i śliską, białawą wydzieliną, którą są otoczone świeżo po obraniu.

– Cholera! – Andżelika zerwała się na równe nogi. – Wiesz, ile te dżinsy kosztowały?!

– Nie wiem – odparła spokojnie Jagoda. – Ale pewnie były tanie jak barszcz, skoro uważasz je za odzież roboczą i obierasz w nich ziemniaki – dodała z niewinną miną.



Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,
faks 22 643 70 28
e-mail: wnk@wnk.com.pl

Dział Handlowy
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@wnk.com.pl
www.wnk.com.pl

*Książkę wydrukowano na papierze
Creamy Hi Bulk 53 g/m² wol. 2,4.*

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*
Opieka merytoryczna *Joanna Kończak*
Redakcja *Katarzyna Nowak*
Korekta *Joanna Habiera,*
Magdalena Ruszkowska, Magdalena Szroeder
Opracowanie DTP, redakcja techniczna
Agnieszka Czubaszek-Matulka

ISBN 978-83-10-12618-4

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2014 r.
Wydanie pierwsze
Druk: Zakład Graficzny COLONEL, Kraków